

#361 • CZERWIEC 2020

INFORMATOR

GDĄŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



ISSN 1505-8470



9 771505 847001

JP
20

WAKACYJNO-LEŚNY WSTĘPNIAK PRZED PRZERWA

Jakoś, mimo pandemii, udało się nam złożyć komplet numerów pierwszego półroczca. Następnym numerem (#362), czyli lipcowo-sierpniowy kanikułowicz, składać będziemy – jeśli nadal wszystko dobrze pójdzie (odpuka!!!) – pod koniec sierpnia.

Wakacje... Jak będą wyglądały w tym roku? Komu i gdzie uda się wyjechać? A kto będzie miał znacznie poważniejsze problemy na głowie? Przekonamy się już wkrótce...

Sposób spędzenia urlopu to też ciekawy przykład polaryzacji naszego społeczeństwa. Jedna „bańka informacyjna” głosi, że gdyby nie 500+ nigdzie byśmy się nie ruszali – a tak to część z nas wyjechać będzie mogła „nawet do Egiptu”. Druga „bańka” zastanawia się, co jeszcze wymyślą rodacy, bo Europa już dawno zjeżdżona cała, zaś egzotyczne zakątki Ameryki Południowej czy Dalekiego Wschodu też już się powoli wyczerpują. Gdzie jest prawda? Moim zdaniem wcale nie leży pośrodku; raczej mamy do czynienia z dwiema różnymi prawdami.

Jeśli chodzi o wyjazdy dalekie i egzotyczne – to trochę tak, jak biletami do kina: gdy ktoś swego czasu wybrał się 60 razy na *Wejście smoka* (a byli tacy maniacy!), to kinowe statystyki potraktowały go jako 60 widzów. Podejrzewam więc, że te najodleglejsze zakątki naszego globu zwiedza określona grupa zapaleńców – których po prostu stać na takie eskapady (i to kilka razy w roku). Inna zaś grupa nie ruszała się od lat (niczym stary subiekt Rzecki) za oplotki swego miasta, zaś jedyną formą spędzania przez nich urlopów to pobyt na działce lub w ogródku, gdyż większość atrakcji naszego kontynentu (a nawet kraju) jest dla nich nieosiągalna. Ten podział nie wynika zresztą wyłącznie z różnic w zamożności; nie jest bowiem tak, że wyjeżdżają wyłącznie właściciele dobrze prosperujących firm, zaś w domach siedzą prekariusze zarabiający najniższą krajową. To także kwestia różnych wydatków, priorytetów, różnic w motywacji czy w zaradności (dziś można objechać świat wyjątkowo tanio albo wpakować się w kredyty na codzienne utrzymanie rodziny lub domu).

Dlaczego o tym piszę? Bo drażnią mnie stereotypy i uogólnienia, również tego typu: „wszyscy Polacy nieustannie się bogacą” albo „całe polskie społeczeństwo wciąż ubożeje”.

Natomiast inna rzecz wydaje się w tym roku bezsporna: więcej niż w poprzednich latach wakacyjnych wyjazdów skupi się jednak na naszym kraju (co może przy okazji wspomóc lokalną przedsiębiorczość). A zatem czekają na nas plaże, góry, zabytki, jeziora i lasy.

No właśnie: lasy! Od dłuższego czasu nosiło mnie, by podzielić się z Wami wrażeniami z książki, która już jakiś czas temu mnie zafrapowała. Chodzi o *Sekretne życie drzew* Petera Wohllebena. Czyta się ją niczym opowieść o alternatywnych formach życia na obcej planecie!

Drzewa – i w ogóle królestwo roślin – od dawna fascynowały ludzkość. Jedni traktowali je jako całkowicie bezmyślne automaty. Inni zastanawiali się, czy rośliny też, na swój sposób, „myślą” i „czują”. Autorzy SF ze zmutowanych albo pozaziemskich roślin tworzyli wręcz atakujących nas agresorów. Kto miał rację? Niemiecki leśnik, autor wspomnianego bestsellera, wykazuje, że prawda może być o wiele bardziej skomplikowana...

Wohlleben pisze o lasach. O prawdziwych, naturalnych lasach – nie zaś o sztucznych „plantacjach drzew”. O poszczególnych drzewach w nich rosnących – i o ich wzajemnych relacjach. A zauważył i zanalizował bardzo wiele ciekawych powiązań zielonego królestwa! W naturalnym lesie bowiem wszystkie rośliny spleta niewidoczna, podziemna sieć www (na nią składają się głównie połączone korzenie oraz nitki grzybów), która służy przekazywaniu czynników odżywczych oraz informacji. Rośliny to oczywiście nie zwierzęta i nie posiadają „naszej” świadomości; jakąś „świadomość” jednak wykazują (wspieranie słabszych, informacja o zagrożeniach, obrona przed pasożytami). I jest to świat faktycznie „postawiony na głowie”, gdyż głównym ośrodkiem przekazu i reakcji wydają się systemy korzeniowe. Dlatego na drzewa sadzone na klombach czy w „lasach” przemysłowych można patrzeć jak na osieroconych i okaleczonych nieszczęśników... Naprawdę warto sięgnąć po ów bestseller!

Polecam też *Duchowe życie zwierząt* oraz *Nieznane więzi natury* tegoż autora.

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#361 • CZERWIEC 2020

FANDOM

Urodziny członków
W pierwszy dzień lata na końcu świata

INFORMACJE

Janusz Piszczek
Zapowiedzi wydawnicze
Artur Łukasiewicz
Serialowisko
Niisy

PUBLICYSTYKA

Adam Cetnerowski
Top 10 gier według Cetiego 2. Odcinek 6
Grzegorz Szczepaniak
Okruchy Ogana. Korespondencja 112
Karol Ginter
Recenzje Karola
Artur Łukasiewicz
Recki z myszką: Planeta mała
Oko na serialu: Future Man
Andrzej Prószyński
Półka z DVD

HUMOR

Jan Plata-Przechlewski
Pierwsi i ostatni ludzie

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

4 ADRES:
5 80-395 GDAŃSK
UL. OPOLSKA 2

STRONA:
WWW.GKF.ORG.PL

9 KONTO BANKOWE:
12 VOLKSWAGEN BANK
13 42 2130 0004 2001 0671 8241 0001

KRS: 0000098018

„INFORMATOR GKF”
6 ISSN 1505-8476
WYDAWNICTWO BEZPŁATNE
NAKŁAD 150

16 REDAKCJA:
21 JAN PLATA-PRZECHELEWSKI
GRZEGORZ SZCZEPANIAK
MARCIN SZKLARSKI
23 MICHAŁ SZKLARSKI
26 JAROSŁAW S. KOSIOREK

29 STAŁA WSPÓŁPRACA:
DOROTA NOWAK
WERONIKA SOBCZAK
ADAM CETNEROWSKI
JANUSZ PISZCZEK
31 ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI
ARTUR ŁUKASIEWICZ

E-MAIL:
INFORMATOR@GKF.ORG.PL

OKŁADKA:
JAN PLATA-PRZECHELEWSKI
FANTASTYCZNA KOLOROWANKA

DRUK:
PRINT GROUP SP. Z O.O.
HTTP://PRINTGROUP.PL

Teksty publikowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania autorów
i nie zawsze się pokrywają z poglądami redakcji.

URODZINY

Kochani wakacyjni Urodzeńcy!

Po trudnym czasie poprzedzającym tegoroczne lato
życzymy Wam po prostu zdrowia, bez troski i wypoczynku –
okraszonych obowiązkową nutką dobrej fantastyki!

Redakcja INFO

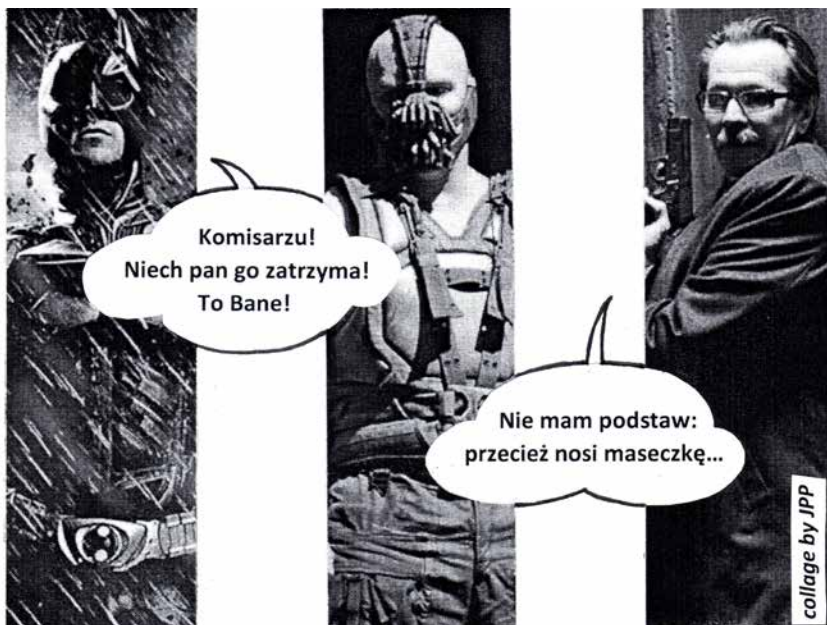
CZERWIEC

- 3 Irena Gwozdecka
- 7 Anna Jarmolińska-Nowak
- 8 Michał Kozina
- 10 Anna Papierkowska
- 14 Tomasz Hoga
- 15 Emilia Wiśniewska
- 18 Karolina Kajzer (Krassowska)
- 20 Dawid Dobrzański
- Mariusz Pawlicki

LIPIEC

- 1 Maciej Więcek
- 4 Witold Nicowski
- 7 Wojciech Czarnecki
- 18 Dominik Chojnacki
- 22 Marta Karbowska
- 23 Aleksandra Markowska
- 25 Emir Muchla
- 27 Władysław Wojtkiewicz
- 28 Aleksandra Mochocka

...te życzenia są dla Was – nie przepisujcie ich zatem na nikogo /red.nacz/





W PIERWSZY DZIEŃ LATA NA KOŃCU ŚWIATA

CZERWCOWE KOLEGIUM „INFORMATORA” W WEJHEROWIE

21 czerwca w cudownym ogrodzie Halinki i Jasia Plata-Przechlewskich odbyło się pierwsze od czterech miesięcy kolegium redakcyjne naszego klubowego biuletynu z prawdziwego zdarzenia. Pierwsze pandemiczne kolegium ograniczyło się do rozesłania zebranych materiałów przez naczelnego członkom redakcji, dwa następne zaś odbyły się on-line. Możliwość komunikowania się za pomocą komputera nie jest jednak w stanie zastąpić bezpośredniego kontaktu i spotkania twarzą w twarz. Nie ma się więc co dziwić, że humory wszystkim dopisywały, a złożony numer na pewno się udał.

Na zdjęciu obok, od lewej: Kasia Szczepaniak, Jarek Kosiorek, Halina Plata-Przechlewska, Artur Łukasiewicz, Marcin Szklarski, Jan Plata-Przechlewski, Michał Szklarski; na zdjęciu poniżej pojawił się Grzegorz Szczepaniak (pierwszy z lewej). Niestety nieuchwytnie dla fotografów pozostały Kasia Szklarska i trzyletnia Zosia Szklarska ■





ADAM „CETI” CETNEROWSKI

TOP 10 GIER WEDŁUG CETIEGO 2

ODC. 6 STAR WARS REBELLION (REBELIA)

Star Wars Rebellion

Autor: Corey Konieczka

Rok wydania: 2016

Liczba graczy: 2–4 (nie oszukujmy się: to jest gra dla dwóch osób)

Czas gry: 180–240 minut

Ranking BGG*: 8

Ranking Cetiego: 81 (choć pewnie poszło do góry)

Jest wiele wspaniałych gier osadzonych w świecie *Gwiezdnych wojen* – *Imperium Atakuje*, *X-Wing*, *Armada*, *Zewnętrzne Rubieże* – ale niewiele z nich pozwala odegrać fabułę filmów, szczególnie Pierwszej Trylogii. Zaskakującym wyjątkiem jest *Star Wars: Risk* sprzedawany jako gra tzw. mass-market* (może nie tak zaskakujący, gdyż jest to reimplementacja* białego kruka – *Queen’s Gambit*). *Rebelia* to całkowicie zmienia. Fabuła gry zaczyna się w okolicach *Łotra I* (a jak się ma dodatek*, to uwzględnia też postacie i wydarzenia z tego filmu), a może przeciągnąć się aż do *Powrotu Jedi*.

W grze oczywiście wcielamy

się odpowiednio w Imperium i Rebelię. Ci pierwsi chcą odnaleźć i zniszczyć ukrytą bazę Rebeliantów – w tym celu muszą rozsyłać wojsko i szpiegów po galaktyce, rozwijać infrastrukturę i przejmować kontrolę nad kolejnymi systemami. Rebelia próbuje przetrwać i zbudować poparcie dla swoich działań.

Cała gra opiera się na Przywódcach, czyli ważnych postaciach świata *Gwiezdnych wojen*. Przykładowe początkowe postacie to Imperator Palpatine, Darth Vader, Mon Mothma czy Leia Organa. Podczas fazy planowania obaj gracze ustalają, czy przydzielić liderów do misji, czy zostawić ich w rezerwie, aby blokować misje przeciwników lub poruszać flotami. W trakcie gry pojawia się okazja do rekrutacji nowych Przywódców – dobór jest częściowo losowy, więc każda gra będzie inna... Czy tym razem pojawi się Luke? Czy może będzie trzeba oprzeć się na Lando?

Misje to klucz do wygranej i czynią tę grę klimatyczną*. Imperium koncentruje się na misjach, które pozwolą im zdobyć informacje o bazie Rebelii, zbudować tajne projekty (np. uruchomienie Lasera na Gwieździe Śmierci) oraz pochycenie Rebeliantów. Rebelia próbuje zdobyć poparcie w różnych systemach, wznieca bunt na zniewolonych planetach i próbuje zdobyć nowych sojuszników.

Gdy floty lub wojska naziemne spotkają się – dochodzi do bitwy. Specjalne karty pozwalają wykorzystać pełny potencjał różnych pojazdów i oddziałów





w odpowiednim teatrze wojen oraz dodają emocji już zbudowanej przez kości.

Moja opinia

Jak to obrazowo opisał znany recenzent Tom Vasel – „ta gra ocieka *Gwiazdnymi wojnami*”. Chociaż mechanicznie jest poruszaniem figurek po planszy i zakrywaniem kart – to historia, jaka się wytwarza podczas gry, ma (moim zdaniem) porównanie tylko z jedną inną grą: *Battlestar Galactica* (również Corey Koniczka!).

Zamiast się rozpisywać, wynotuję kilka ciekawych wydarzeń z mojej ostatniej rozgrywki:

- Obi Wan Kenobi przeniknął do Imperialnej floty, aby zdobyć informacje o planach Imperium; niestety został powstrzymany przez imperialnego oficera, a Bobba Fett wykorzystał okazję, aby pochwycić go i przewieźć na Alderaan na przesłuchanie. Nim jednak Vader się nim zajął, Księżniczka Leia zdążyła go uratować (i zdobyć punkt poparcia za cel „Nikogo nie zostawimy”).
- Lando dwukrotnie prowadził atak kilku kluczowych myśliwców (więcej nie było

w pobliżu) na słabo strzeżoną Gwiazdę Śmierci wyposażony w Plany Gwiazdy Śmierci. Niestety, brak Luke’a bądź wyjątkowa celność artylerzystów powstrzymała zapal Rebelii.

Gra niebawem wróci na stół (a zajmuję cały!) ■

Słowniczek:

BGG BoardGameGeek (boardgamegeek.com) – strona o gra planszowych z jedną z największych, jeśli nie największą, bazą danych gier planszowych; ponadto na tej stronie znajdują się bardzo aktywne fora dyskusyjne, rynek gier i wiele innych przydatnych materiałów. Niezbędny zasób prawdziwego fana gier planszowych. GKF też ma swój profil z listą gier w bibliotece: https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF_

Dodatek (Rozszerzenie, ang. expansion) – dodatkowe elementy do gry kupowane w osobnym zestawie. W wersji minimalistycznej są to nowe karty lub żetony. W wersjach rozbudowanych zawierają całe pudełko nowych elementów oraz sporo



zmian w zasadach. Szczególnym przypadkiem są tzw. Standalone Expansion (samodzielne), które można używać jako oddzielnej gry lub połączyć z poprzednią częścią.

Edycja Nowe wydanie gry zawierające na ogół zmiany w zasadach, jakości komponentów, dołączenia dodatków* do podstawki. Nowa edycja to nie jest po prostu dodruk istniejącej gry.

Gra z klimatem (ang. theme) Jest to subiektywna ocena, czy mechanika i tematyka gry łączą się ze sobą na tyle, aby grając można było zapomnieć o tym, że jest to gra i zanurzyć się w świecie przedstawionym.

Subiektywna pozostaje też ocena, czy takie zanurzenie jest potrzebne.

Mass market Gra na rynek „masowy”, tj. skierowany do przeciętnego konsumenta (a nie gracza-hobbysty); gry z tego segmentu to tytuły znane m.in. z hipermarketów – *Monopoly*, *Scrabble*.

Reimplementacja Wydanie nowej wersji gry z istotną ilością zmian zarówno mechanicznych, jak i tematycznych; taka gra jest wydawana pod nowym tytułem. Jeżeli zmiany dotyczą tylko mechaniki – jest to tylko nowa edycja*.

źródło: boardgamegeek.com



JANUSZ PISZCZEK

ZAPOWIEDZI LIPCA

Trupokupcy – Magdalena Świerczek-Gryboś

Data wydania: 1 lipca 2020

Wydawca: Sine Qua Non

Przeklęta (Cursed) – Thomas Wheeler

Data wydania: 1 lipca 2020

Wydawca: Znak

Piter. Bitwa bliźniaków (Питер. Битва близнецов) – Szymun Wroczek

Data wydania: 1 lipca 2020

Wydawca: Insignis

Harry Potter i Kamień Filozoficzny (Harry Potter and the Philosopher's Stone) – J.K. Rowling

Data wydania: 1 lipca 2020

Wydawca: Media Rodzina

UWAGA: 4 wersje okładki

Dawca Przysięgi. Część druga (Oathbringer) – Brandon Sanderson

Data wydania: 1 lipca 2020 (wznowienie)

Wydawca: MAG

Green Town (Dandelion Wine / Something Wicked

This Way Comes / Farewell Summer / Summer

Morning, Summer Night) – Ray Bradbury

Data wydania: 3 lipca 2020

Wydawca: MAG

Miasto potępionych (City of the Damned) – David Guyer

Data wydania: 3 lipca 2020

Wydawca: Copernicus Corporation

Zdrajca (Betrayer) – Aaron Dembski-Bowden

Data wydania: 3 lipca 2020

Wydawca: Copernicus Corporation

Minas Warsaw – Magdalena Kozak

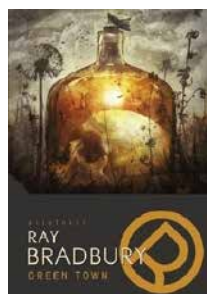
Data wydania: 8 lipca 2020

Wydawca: Fabryka Słów

Galapagos (alapagos) – Kurt Vonnegut

Data wydania: 14 lipca 2020 (wznowienie)

Wydawca: Zysk i S-ka



Czerń nie zapomina – Agnieszka Hałas

Data wydania: 14 lipca 2020

Wydawca: Rebis

Etap trzeci: Tajemnica Mrocznego Lasu (Шаг 3. Тайна Темного Леса) – Wasilij Machanienko

Data wydania: 15 lipca 2020

Wydawca: Insignis

Alicja (Alice) – Christina Henry

Data wydania: 15 lipca 2020

Wydawca: Vesper

Pierwotny – Małgorzata Lisińska

Data wydania: 15 lipca 2020

Wydawca: Geniusz Creations

Przekłete przeznaczenie – Jacek Piekara

Data wydania: 17 lipca 2020

Wydawca: Fabryka Słów

Gdyż jest nas wielu (For We Are many) – Dennis E. Taylor

Data wydania: 17 lipca 2020

Wydawca: MAG

Gdzie dawniej śpiewał ptak (Where Late the Sweet Birds Sang) – Kate Wilhelm

Data wydania: 21 lipca 2020 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Festiwal strachu (Festival of Fear) – Graham Masterton

Data wydania: 21 lipca 2020 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Pierścienie Przystani (Rings of Haven) – Ryk Brown

Data wydania: 23 lipca 2020

Wydawca: Drageus

Zaginiona flota. Nieułękły (The Lost Fleet: Dauntless) – Jack Campbell

Data wydania: 24 lipca 2020 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

Więzy zony (Связанные зоной) – Roman Kulikow

Data wydania: 24 lipca 2020

Wydawca: Fabryka Słów

Kuzynki – Andrzej Pilipiuk

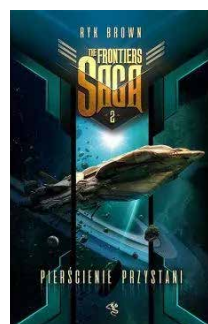
Data wydania: 24 lipca 2020 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

Dzieci zapomniane przez Boga (The Children God Forgot) – Graham Masterton

Data wydania: 28 lipca 2020

Wydawca: Rebis



Dzieci Diuny (Children of Dune) – Frank Herbert

Data wydania: 28 lipca 2020 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Waleczna królowa (The Warrior Queen) – Emily R. King

Data wydania: 29 lipca 2020

Wydawca: Young

Ognisty deszcz (Firefall) – Peter Watts

Data wydania: 31 lipca 2020 (wznowienie)

Wydawca: MAG

Bezświt (DarkDawn) – Jay Kristoff

Data wydania: 31 lipca 2020

Wydawca: MAG

Upadek wron (Crowfall) – Ed McDonald

Data wydania: 31 lipca 2020

Wydawca: MAG



WSTĘPNE ZAPOWIEDZI SIERPNI

Cyberpunk. Odrodzenie – Andrzej Ziemiański

Data wydania: 12 sierpnia 2020

Wydawca: Akurat

Odysėja Greena (The Green Odyssey) – Philip José Farmer

Data wydania: sierpień 2020

Wydawca: Stalker Books

Obca przestrzeń (Чужие пространства) – Jewgienij Gulakowski

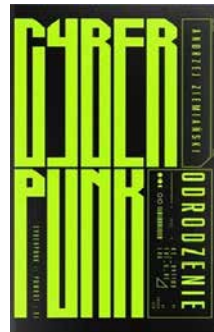
Data wydania: sierpień 2020

Wydawca: Stalker Books

The Fall Of Dragons – Miles Cameron

Data wydania: sierpień 2020

Wydawca: MAG

**DOKOŃCZENIE ZE S. 12**

- od 30 czerwca

Gormiti / sezon 1 / Netflix

Włoski serial animowany dla dzieci. Czwórka przyjaciół musi opanować moc żywiołów, by pokonać armię nikczemnego władcy i obalić jego tyranie.

Flash / sezon 5 / Netflix

Kolejna odsłona opowieści o superbohaterze szybkim jak błyskawica. Na podstawie komiksu DC.

Brand New Animal / sezon 1 / Netflix

Serial anime. Zamieniona w szopoczwłowieka Michiru szuka kryjówki oraz odpowiedzi w specjalnej strefie miasta Anima City. Pomaga jej w tym wilkoczwłowiek Shirou.

ARTUR ŁUKASIEWICZ

PREMIERY CZERWCA

- od 1 czerwca
Boku no Hero Akademia / sezon 3 / Netflix
Dokończenie – stacja Polsat Games. Izuku Midoriya – chłopiec urodzony bez nadprzyrodzonych zdolności w świecie, w którym są one normą – marzy o zostaniu superbohaterem.
Supergirl / sezon 5 / Netflix
Kuzynka Supermana pomaga w ratowaniu świata. Na podstawie komiksów DC.
- od 4 czerwca
The 100 / sezon 7 / Netflix
Kontynuacja losów stu młodych osób, które zostały wysłane na Ziemię, żeby sprawdzić, czy po kataklizmie można tam na powrót zamieszkać.
- od 10 czerwca
Reality Z / sezon 1 / Netflix
Brazylijski serial o uczestnikach reality show, których niespodziewanie atakuje horda zombie. A nie jest to jedyne niebezpieczeństwo...
- od 12 czerwca
Kiyo i Dziwozwierzę / sezon 2 / Netflix
Serial oparty na komiksie. Opowieść o dziewczynce żyjącej w świecie zmutowanych zwierząt.
- od 13 czerwca
The King: Eternal Monarch / sezon 1 / Netflix
Współczesny cesarz Korei przechodzi przez tajemniczy portal do równoległego świata, gdzie zakochuje się w zadziornej policjantce. Bardziej romans niż SF.
- od 15 czerwca
Voltron: Legendarny obrońca / sezon 6 / Netflix
Serial animowany: piątka bohaterów i ich latające lwy-roboty tworzą megapotęężnego Voltrona i bronią wszechświat przed złem.
- od 18 czerwca
The Order / sezon 2 / Netflix
Odwieczna wojna między wilkołakami a adeptami czarnej magii.
- 22 czerwca
Creepshow / sezon 1 / AMC
Serialowa antologia oparta na klasycznej komedii grozy z 1982 roku.
- 25 czerwca
Doom patrol / sezon 2 / HBO Go
Kolejna odsłona serialu opowiadającego o utworzonej przez szalonego profesora grupie bohaterów starających się uratować swojego przywódcę przed tajemniczym Panem Nobody.
- od 27 czerwca
Dark / Sezon 3 / Netflix
Doskonały niemiecki serial grozy. Rzecz dzieje się w miasteczku nieopodal elektrowni atomowej, w którym w tajemniczych okolicznościach giną dzieci. Tajemnicze zgony, podróże w czasie i nadprzyrodzone siły. Tu nic nie jest takie, jakim pozornie być powinno.

NOMINACJE DO ZAJDLA ZA ROK UBIEGLY

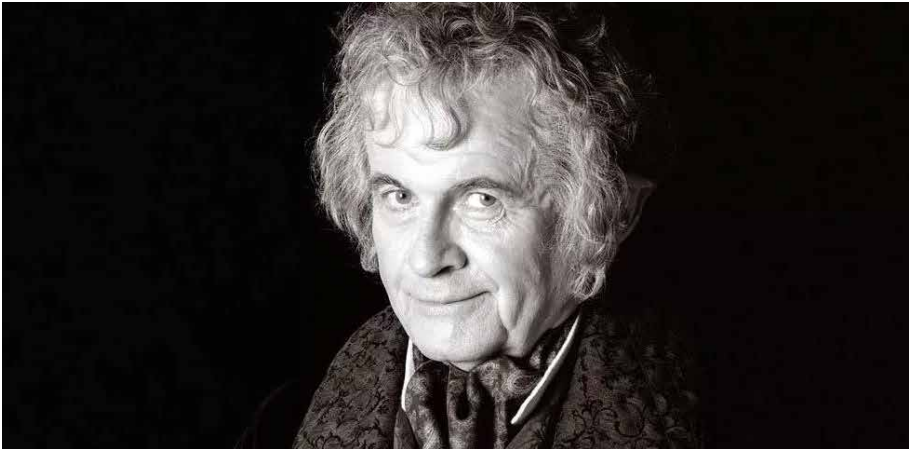
Powieści: Marta Kisiel *Małe Licho i anioł z kamienia*, Marta Kisiel *Oczy uroczone*, Radek Rak *Baśń o wężowym sercu albo wtóre słowo o Jakóbie Szeli*, Jagna Rolska *SeeIT*, Anna Szumacher *Słowodzielka*, Magdalena Świerczek-Gryboś *Dzieci Burzy*, Magdalena Świerczek-Gryboś *Openminder 1: Koty*; opowiadania: Dawid Cieśla *Na skraju światów*, Krzysztof Matkowski *Siej kwiaty, zbieraj ogień*, Krzysztof Matkowski *Słowa, których nie powiem Łucji*, Marta Potocka *Chomik*, Krzysztof Rewiuk, Krzysztof Matkowski *Dziewczyna z papieru i ognia*.

wg: zajdel.art.pl

ZDRADZIECKI ASH, ZAKOMPLEKSIONY NAPOLEON, DZIELNY BILBO

19 czerwca zmarł Ian Holm (właśc. sir Ian Holm Cuthbert) – brytyjski aktor teatralny i filmowy. Dobrze znany również z filmowej fantastyki: *Obcy*, *Greystoke*, *Bandyci czasu*, *Brazil*, *Frankenstein*, *Piąty element*, *eXistenZ*, *Władca Pierścieni*, *Pojutrze*, *Hobbit*. Zagrał też w takich filmach, jak *Rydwany ognia*, *Henryk V*, *Hamlet*, *Pan życia i śmierci* – zaś w telewizyjnej produkcji z 1981 roku wcielił się w rolę Lecha Wałęsy.

jpp



CMENTARZ ZAGINIONYCH KSIĄŻEK OSIEROCONY

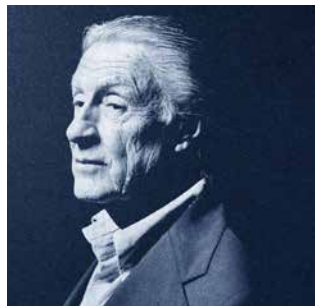
19 czerwca w Los Angeles zmarł hiszpański pisarz Carlos Ruiz Zafon, jeden z najpoczytniejszych hiszpańskich pisarzy w dziejach. Zaczynał od powieści dla młodzieży, ale prawdziwą sławę przyniósł mu pierwszy tom cyklu „Cmentarz Zapomnianych Książek” – *Cień wiatru*. W swojej twórczości umiejętnie łączył kwestie obyczajowe i społeczne z aurą tajemniczości i niezwykłości. Odszedł w wieku zaledwie 55 lat, a przyczyną jego śmierci był rak jelita grubego.

grzeszcz



SINUSOIDA TWÓRCZEGO ŻYCIA

22 czerwca, w wieku 80 lat, zmarł amerykański reżyser, scenarzysta i producent filmowy Joel Schumacher. Był autorem scenariusza do uwspółcześnionej wersji *Czarnoksiężnika z Krainy Oz* (nakręconej przez Sidneya Lumeta z Dianą Ross i Michaeliem Jacksonem). Jako reżyser miał na swym koncie dramaty obyczajowe (*Ogień św. Elmy*), społeczne (*Upadek*), filmy sensacyjne (*Klient*, *Czas zabijania*, *Osiem milimetrów* – dwa pierwsze wg powieści Johna Grishama). Do muzyki wrócił, przenosząc na ekran *Upióra w operze* (musicalową wersję Andrew Lloyd Webbera). Pod koniec życia pracował przy serialu *House of Cards*. Dla fantastyki zaistniał m.in. dwoma horrorami (komediowymi *Straconymi chłopcami* i fantastycznonaukową *Linią życia*) oraz kontynuacją „burtonowskiej” serii o superbohaterze z Gotham City (*Batman Forever*, *Batman i Robin*).



jpp

SPOTKAMY SIĘ MOŻE JUŻ NA INNYM KONWENCIE...

23 czerwca, po sześciotygodniowej walce na specjalistycznym oddziale szpitalnym, odszedł od nas Krzysztof „Łysy” Napiórkowski – nasz przyjaciel i bywalec Nordconów. Będzie nam go brakowało; a Bliskim Krzysztofa składamy z serca płynące kondolencje!

GKF



LOVECRART NA KORONAWIRUSA

Nowy Teatr Krzysztofa Warlikowskiego zaprezentował online spektakl *Zew Cthulhu* Michała Borczucha (zainspirowany klasycznymi opowiadaniem grozy). Był on dostępny na Vimeo od 14 czerwca w południe przez 36 godzin; zaś w 15 czerwca, na FB teatru, odbyło się spotkanie na żywo z twórcami przedstawienia.

wg: gazeta.pl



STO LAT – TO ZA MAŁO...

7 czerwca Henryk Jerzy Chmielewski – czyli Papić Chmiel, autor komiksowego cyklu o Tytusie, Romku i A’Tomku – skończył 97 lat. Z serca gratulujemy i życzymy niezawodnego zdrowia!

red.

NOWY ROZDZIAŁ PODBOJU KOSMOSU?

30 maja, po wcześniejszych przesunięciach związanych z pogodą, NASA i SpaceX wystrzeliły z Florydy raketę Falcon 9, która wyniosła na Międzynarodową Stację Kosmiczną kapsułę Crew Dragon z dwoma doświadczonymi astronautami – Robertem Behnkenem i Douglasem Hurleyem. Misja ta jest pod wieloma względami pionierska: uniezależnienie się po latach



od Rosji, współpraca agencji rządowej z prywatną firmą, powrót rakiety na Ziemię – a nawet... designerskie stroje astronautów i wnętrza kabiny.

jpp

TAJEMNICZE RADIOGEJZERY

FRB (*fast radio burst*) – to szybkie błyski radiowe odkryte swego czasu przez przypadek. Gdy docierają do Ziemi są niewyobrażalnie słabe; wędrują jednak z odległych galaktyk, więc ich moc początkowa musiała być potężna. Ich regularność przeczy teoriom o katastrofie. Mamy raczej do czynienia z rodzajem pulsarów czy innych gwiazd neutronowych (ewentualny nadajnik Obcych musiałby mieć wielkość planety!). Teraz udało się zlokalizować miejsce jednego z takich radiobłysków: dochodzi on z karłowatej galaktyki Woźnicy, odległej o miliardy lat świetlnych.

wg: gazeta.pl



MAKABRYCZNA ZAGADKA WCIAŻ NIEROZWIĄZANA

Śnieżny potwór? Kosmici? Tajne służby? Do dziś nie rozwiązano przyczyny nocnej śmierci w namiocie, która spotkała grupę młodych ludzi w 1959 roku na Uralu. Ustalone fakty oraz rozmaite hipotezy przypomina książka Alice Lugen *Tragedia na Przełęczy Diatłowa. Historia bez końca* – udostępniona polskim czytelnikom przez wydawnictwo Czarne.

wg: gazeta.pl

ZWYCIĘZCA KINDERSPIEL DES JAHRES 2020

Ów zaszczytny tytuł przypadł w tym roku grze *Speedy Roll*. Gracze mają za zadanie pomóc małemu językowi wrócić do domu. Język po drodze chce pozbiierać trochę pożywienia, a ponadto zapoluje na niego lis. W grze dostępne są dwa rodzaje rozgrywki: rywalizacja oraz kooperacja – i to od graczy zależy, którą wersję wybiorą.

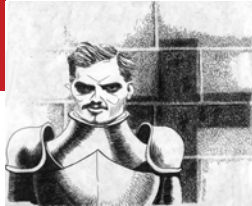
Ceti



MACIUŚ STOPNIOWO ODMRAŻANY

Nie było posiedzenia Zarządu, nie było Klubu Filmowego – ale za to od 17 czerwca można było wejść do Maciusia na środowe spotkanie klubowe, zaś 21 czerwca odbyło się reaktywowane Planszówkarium (niestety, tylko dla klubowiczów i z obostrzeniami antykoronowymi) oraz (to już poza Maciusiem i Przymorzem) kolegium niniejszego numeru „Informatora”.

red.



KORESPONDENCJA 112

ZAPISKI NA MASECZCE NIEJEDNOKROTNEGO UŻYTKU

Towarzyszące pandemii obostrzenia odcięły mnie od klubowej biblioteki i sprawiły, że do przedwakacyjnego numeru „Informatora” zabrakło mi lektury jako tematu na kolejny felieton. W związku z tym chciałem napisać o konsekwencjach chińskiej grypy dla społecznych relacji w najbliższej przyszłości, ale coraz mniej mam pewności, że czyjekolwiek proroctwa w tym zakresie się spełnią. Rzeczywistość zmienia się w sposób chaotyczny, a jedne formy nie wypływają z innych. Wystarczy jakieś przypadkowe wydarzenie, żeby świat po kryzysie przybrał postać daleką od jakichkolwiek przewidywań. Jedna kwestia wydaje mi się jednak bezsporna: cywilizacja białego człowieka, zwłaszcza w Europie Zachodniej i Ameryce Północnej, dziarsko wkroczyła na równię pochyłą i radośnie zmierza ku samozagładzie. Zanim apokalipsa pochłonie naszą część świata, mam nadzieję, że zdążą zanotować tych kilka obserwacji.

Doświadczenie kwarantanny: praca zdalna i nauka on-line uświadamia niezbitcie, że jesteśmy jednak istotami biologicznymi i nie możemy poprawnie funkcjonować bez kontaktu z innym człowiekiem. Żadne, nawet najnowocześniejsze, narzędzia informatyczne nie zastąpią bezpośredniego spotkania ze współpracownikami, z innymi uczniami czy nauczycielami. Bez tej fizycznej relacji i wyzwalanych przez nią interakcji nie sposób wykrzesać z siebie wszystkiego – i nawet zdalne kolegia naszej redakcji były ledwie namiastką tego, co działo się w czasie przedcovidowych spotkań.

Jakie będą konsekwencje zamknięcia – zwłaszcza dla tych z nas, których nie ominą gospodarcze reperkusje zamrożenia – trudno sobie wyobrazić. A dodać do tego trzeba jeszcze utratę krewnych i przyjaciół. W Polsce ten bilans nie jest może tak tragiczny jak chociażby we Włoszech, ale przecież pandemia nas nie ominęła i nie wszystkie straty już się ujawniły. Które będą bardziej dotkliwe: ekonomiczne, psychiczne czy fizyczne (zdrowotne następstwa COVID-19 potrafią być naprawdę dotkliwe), tego też nie sposób przewidzieć. Pewne natomiast będzie to, że pandemia znajdzie poczesne miejsce w podręcznikach historii – tym większe, im poważniejsze będą jej skutki dla ludzkości.

Jedną z konsekwencji pandemii może się okazać powstanie społeczeństwa prawdziwie informatycznego. Trudno brać na poważnie „afery” z siecią 5G oraz nanoszczepionkami Williama Gatesa, które mają zamienić ludzi w cyborgi działające pod windą, ale nie od tego jesteśmy fantastami, żeby tak smakowitej teorii spiskowej nie rozważyć. Niemniej, jeśli pracodawcy przeliczą sobie, że taniej jest trzymać pracowników w domu i kazać im pracować na własnym sprzęcie za 80% wcześniejszej pensji, w dodatku nie musząc płacić rachunków za prąd i wodę, to rzeczywiście warunki świadczenia pracy mogą w przyszłości ulec dramatycznym i dotkliwym dla pracobiorców zmianom. Świat staje się z każdym krokiem coraz mniej ludzki...

To, co się dzieje w USA, a także w niektórych państwach UE, po zabójstwie recydywisty podejrzanego o ponowne wejście w konflikt z prawem wprawiło – zapewne nie tylko mnie – w osłupienie. Kto by pomyślał, że finał Phillipowsego *Jokera* tak błyskawicznie materializuje się na naszych ulicach. Orgia bandytyzmu i wandalizmu, grabieże i zniszczenia, zwalanie pomników i rwanie bruku – a śpiewak (tudzież inni twórcy niesłusznych i wyklinyanych obecnie na wypródkę dzieł) nadal jest sam. Do tego jeszcze mało roztropne zachowanie się części białego społeczeństwa, które tylko nakręca spiralę zdziczenia – to się nie może skończyć dobrze. Jeśli jest to rachunek za wieki kolonializmu i afirmacyjnej strategii zadoścuczynienia potomkom byłych niewolników, to ta cena będzie wysoka. Najgorsze, że niedokształconym społeczeństwom zachodnim wydaje się, że wszystkie białe narody korzystały z czarnych niewolników i mogą zechcieć nawet na nas wymusić jakieś idiotyczne zachowania (niszczenie polskiej kopii waszyngtońskiego pomnika Kościuszki, który oddał swój majątek na rzecz abolicjonistów, jest dowodem na to, że i nasi aktywiści mają poważne luki w wykształceniu). Tymczasem, co warto przypominać, to Słowianie w starożytności i we wczesnym średniowieczu byli najliczniejszą grupą niewolników sprzedawanych na targach w Europie, Afryce i Azji (nieprzypadkowo słowo 'niewolnik' w językach zachodnioeuropejskich przybiera postaci *slave*, *esclave*, *Sklave* – jednoznacznie wskazujących, skąd oni pochodzili).

W naszym regionie świata nie było ciemnoskórych niewolników, nieliczni należeli zaś do egzotycznych atrakcji dworów magnackich (portret jednej z takich par obejrzeć można w zbiorach Zamku Królewskiego w Warszawie), ale ich status był o niebo lepszy niż

pańszczyźnianych chłopów. Najbardziej znanym ciemnoskórym niewolnikiem Europy Wschodniej był pradziadek Aleksandra Puszkina Abram Pietrowicz Hannibal, który trafił na dwór cara Piotra I, ale został wyzwolony i nobilitowany (odwzorowania tej postaci pojawiają się w serialu HBO *Wielka*, którego twórcy każą nam wierzyć, że w XVIII-wiecznej Rosji od ciemnoskórych bojarów aż się roilo). Późniejszej kariery pozazdrościć mu mógł nikt jeden urodzony dworzanin.

Polskie przygody z kolonializmem są, jak cała nasza historia, niejednoznaczne. Polskie Legiony brały co prawda udział w tłumieniu przez Napoleona powstania Haitańczyków; ale nasi nie walczyli tak dzielnie, jak pod Somosierrą. Część żołnierzy zdezerterowała, niektórzy wstąpili w szeregi powstańców, osiedli na wyspie i poženili się z tamtejszymi kobietami. Do Francji wróciło ich ledwie kilka setek i nie był to powrót triumfalny. Sukces osiągnął natomiast Maurycy Beniowski, który został królem Madagaskaru. Ale plany przeniesienia Polski na tę afrykańską wyspę nie wypaliły. Jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym II RP domagała się przyznania sobie kolonii. Zorganizowano nawet Ligę Morską i Kolonialną, której członkowie, na wzór Legii Cudzoziemskiej, paradowali w specjalnie zaprojektowanych mundurach w czasie przeróżnych defilad, niektórzy nawet z wymalowanymi szuwaksem twarzami. Ostatecznie jednak nie można powiedzieć, że Polacy niewolili Afrykańczyków i mają z nimi jakieś rachunki do uregulowania. Tylko czy kogokolwiek będzie to interesować, skoro panuje powszechne przekonanie, że biali od zawsze niewolili czarnych i muszą za to zapłacić.

Skoro już tyle atramentu wylałam tu na temat kolonializmu i niewolnictwa, nie mogę w niniejszej korespondencji pominąć najnowszej

książki **Rafała Ziemkiewicza *Cham niezadowolony***. To oczywiście nie jest fantastyka, ale – ponieważ w sposób karygodny próbowano blokować dystrybucję tego tytułu – powodowany środowiskową solidarnością (Rafał nigdy się nie wyparł swoich związków z fantastyką, ani znajomości zawartych w fandomie) poświęcam tej pozycji tych kilka poniższych słów. Nie należy ich traktować jak recenzji, ograniczam się bowiem w nich jedynie do wybranych aspektów traktatu Ziemkiewicza.

Głównym tematem *Chama*... jest polski „mental” (będący czymś mniej niż narodowy charakter, stanowiący raczej zestaw wypracowanych reakcji na to, co nas spotyka jako zbiorowość), wywiedziony z historii naszego narodu i jego doświadczeń. Rekonstruując go, rozprawia się Ziemkiewicz z różnymi mitami, którymi nasze dzieje obrosły, a zwłaszcza rozpopularyzowaną niedawno przez pewną noblistkę legendę o polskich kolonizatorach. Niby wszyscy, którzy otarli się o nauczanie historii powinni to wiedzieć, ale nie dość przypominać, że Rzeczpospolita Obojga Narodów była unią, której członkowie mieli równe prawa, a wielu litewskich, białoruskich i ukraińskich magnatów dochodziło w Rzplitej do najwyższych zaszczytów (syn Jeremiego Wiśniowieckiego, Michał Korybut, został nawet wybrany królem Polski). Polska nie podbijała sąsiednich ziem – to owi sąsiedzi zabiegali, by stać się częścią tego ustrojowego eksperymentu, a właściwie próby zbudowania antycznej republiki w nowożytnych czasach. Próba zakończyła się upadkiem, bo wobec wrogich a rządzonych żelazną ręką państw demokracja jest bezradna, ale nie będą nam tu w Europie opowiadać, że nie ma u nas demokratycznych tradycji, bośmy sobie wybierali króla wieki przed tym, nim się stało to modne.

Natomiast tym, co woła wręcz o pomstę do nieba w polskiej historii, jest fatalny los

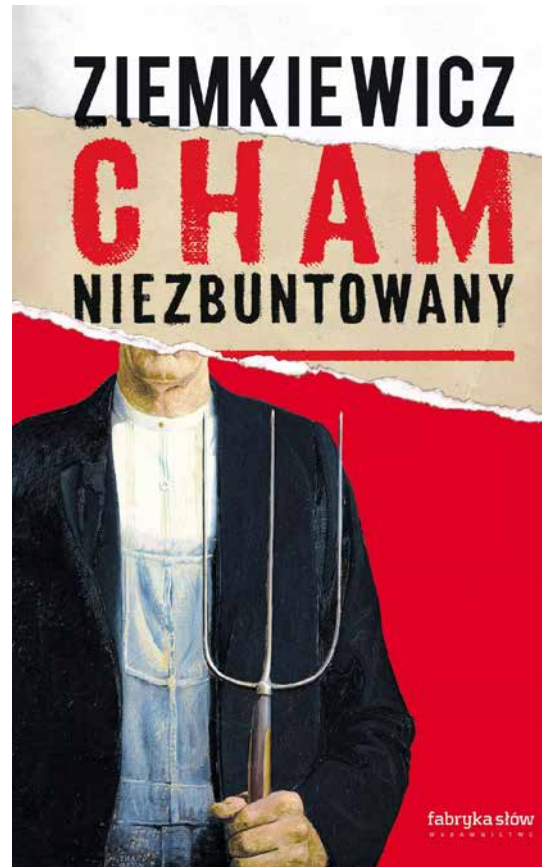
chłopów pańszczyźnianych, którzy byli *de facto* niewolnikami. W przeciwieństwie jednak do innych podobnych im na całym świecie niemal się nie buntowali. Nie ma w naszych dziejach siłowych wystąpień chłopskich na skalę większą niż lokalna, a jedno z najsłynniejszych – powstanie Aleksandra Kostki-Napierskiego na Podhalu – zostało sztucznie wypromowane przez komunistów i po upadku PRL niemal zapomniane (upamiętnienie tego wydarzenia można znaleźć w malowniczych ruinach zamku w Czorsztynie). Oczywiście największym chłopskim buntem było powstanie Chmielnickiego, ale jego charakter wykraczał poza granice antypańszczyźnianej rewolty. Podobnie zresztą jak rabacja galicyjska, która kosami polskich chłopów załatwiała nabrzmiewające problemy austriackiego zaborcy. Tak czy siak: polski chłop nie nauczył swojego posiadacza moresu, w zamian za to wykształcił w sobie liczne zachowania obronne, w stylu nie wychylania się czy też pokornego cielecia, które niby ma dwie matki ssać. W rzeczywistości jednak taka postawa jest przeciwnie skuteczna, bo unikający rozgłosu nigdy nie zostanie dostrzeżony, zaś pokorne ciele zdechnie z głodu, bo nawet do cycka rodzonej matki się nie dopcha.

Problemem nas, Polaków, jest to, że – czego byśmy o sobie nie myśleli – w przeważającej większości jesteśmy potomkami pańszczyźnianych chłopów i nosimy w sobie ich uprzedzenia. Nie ma przecież w polszczyźnie słowa bardziej nacechowanego pogardą dla drugiego człowieka niż „cham”. A cham to właśnie rab przywiązany do ziemi własnym interesem. Dopóki nie uświadomimy sobie, że chłopskie pochodzenie nie czyni nas gorszymi, trudno będzie nam wyzwolić się z narodowych kompleksów i tego wiecznego oglądania się na to, co o nas sobie pomyślą. Prawdziwie wolny człowiek ma w nosie to, co o nim myśli ktoś pokroju Timmermansa czy Verhofstadta.

Innym nieszczęściem naszej chłopskiej proveniencji jest to, że inteligentcy potomkowie szlachty, którzy z poczucia winy próbowali wspierać w czasach zaborów i w II RP chłopstwo, przerabiali ich na swoją modłę, obarczając własnymi demonami. Jednocześnie nadal traktowali niczym upośledzone dzieci, nie dostrzegając w nich partnerów. Te same uprzedzenia wobec starszych, słabiej wykształconych i z mniejszych ośrodków przetrwały u współczesnych salonowych elit i tych wszystkich, którzy do nich dzisiaj aspirują. Dlatego, jeśli będzie mnie kto od inteligentów wyzywał (pech chce, że jestem magistrem i mieszkam w dosyć dużej, jak na polskie warunki, aglomeracji) – to jest u pani!

Za najbardziej kontrowersyjne w książce Ziemkiewicza – zwłaszcza dla tych, którzy jej nie czytali – uchodzą rozdziały poświęcone kwestiom żydowsko-chłopskim. I znowu: przecież to nie jest jakaś zakazana wiedza, tyle że dotrzeć do niej nie łatwo, ale prawdy się nie da zasłonić. Osobami, które najbardziej dawały się pańszczyźnianym we znaki, wcale nie byli ich właściciele, tylko pośrednicy, wśród których poczesną rolę odgrywali Żydzi. Zajmowali się oni wszak finansową obsługą dworców, dworów i latyfundiów, gdyż nasi szlachetnie urodzeni nie mieli głowy do interesów, a poza tym uwłaczało to ich honorowi (honor to kolejne nieszczęście w historii Polski, Polak bowiem może stracić wszystko, ale honoru nie ma prawa). Ponieważ status pańskiego wysłannika był znacznie wyższy niż jego niewolnika, to w oczach rabów Żyd urastał do najgorszego ciemiężcy, który łupił go z ostatniego grosza. Jeśli dziś mówi się bezczelnie, że Polacy zrobili dla swoich żydowskich współobywateli w czasie okupacji hitlerowskiej za mało, to może warto brać pod uwagę również i to, że relacje między polskimi chłopami i robotnikami a Żydami od

XVI–XVII wieku były dalekie od braterskich. Przysłowiowa chłopska zawiść i pamiętliwość w połączeniu z poczuciem doznanych krzywd (realnych i urojonych) w obliczu drakońskiego hitlerowskiego prawa (śmierć za jakąkolwiek pomoc Żydom) dopełniła tragedii. Snucie dziś opowieści o polskim antysemityzmie bez uwzględnienia wszystkich kontekstów jest najprostszym sposobem na jego rozbudzenie. A przecież Polacy są jednym z niewielu narodów, których stosunek do Izraela jest u większości obywateli pozytywny. Niestety, rosyjskie wpływy w tamtym kraju są dziś znacznie większe niż za czasów powstawania



tego państwa (kiedy ponoć posiedzenia rady ministrów prowadzone były po polsku) i dlatego te relacje są systematycznie psute. Reasumując, skoro środowiska żydowskie dają sobie prawo recenzowania kwestii polskiej w kontekście holocaustu, to i Polacy mają prawo wypowiadać się krytycznie na temat Żydów, których przyjmowali pod swój dach, kiedy z zewsząd ich przeganiano. Nie do takiego standardu zachowania gości bowiem przywykło się w kraju, w którym wciąż się jeszcze uważa, że „Gość w dom, Bóg w dom”...

Jeśli ktoś chce zmierzyć swoje wyobrażenia na temat Polski i polskości z krytycznym osądem Ziemiękiewicza – nie powinien czekać ani chwili. Im wcześniej uświadomimy sobie nasze mentalne ograniczenia, tym szybciej stanimy się nowym, niezakompleksionym społeczeństwem. A wyzwania, które przed nami stoją, są naprawdę wielkie.

Aż nie chce się wierzyć, że minął już rok od śmierci **Maćka Parowskiego**. Luki po nim nikt i nic nie jest w stanie zapełnić, ale pozostawił nam po sobie niemałą spuściznę, z którą łatwiej jest tę pustkę znieść. Aktualnie podczytuję sobie wydany przez Solaris zbiór Maćkowych felietonów **Z bandytą w windzie**. Tom zawiera głównie teksty

przedfantastyczne z czasów „Politechnika”, ale jego wagę trudno przecenić. Maćka poznałem, kiedy był już głównym selekcjonerem polskiej fantastyki, a tu czytam wypowiedzi faceta przed trzydziestką lub niedługo po niej (prawie 20 lat młodszego niż ja obecnie), zaangażowanego w studencki ruch kulturalny, ale i kulturę wysoką również. Poznając wnikliwego obserwatora codzienności i krytyka własnych poczynań w życiu rodzinnym i zawodowym. Erudyte i polemiste, który wadzi się z ludźmi z przeciwnej strony generacyjnej barykady, ale i rówieśnikom nie odpuszcza. I tak sobie myślę: Boże, jaki to był gigant! oraz: Stwórcu, co zrobiłem nie tak, że nie dorastam młokosowi z tamtych felietonów do pięt! Choleercia! Czy już czas złamać pióro? Po co kaleczyć ten proceder, kiedy się nie da wspiąć na taki poziom, jak w Maćkowej młodzieńczej publicystyce...

13 czerwca 2020 r. zmarł **Jean Raspail**. W pełnym wymiarze pożegnaw go w następnym numerze recenzją jego ostatniej wydanej w Polsce powieści **Miłosierdzie**. Tymczasem ograniczę się do tradycyjnego Spoczywaj w Pokoju! ■

Wasz wielkokacki korespondent

MAŁY PRZYSZYBOK OD REDNACZA

Nie wnikając w życiorys ofiary policyjnej interwencji – ośmiominutowe podduszanie kolanem gardła obezwładnionego zatrzymanego nie wydaje się ani humanitarne, ani profesjonalne...

Zdaję sobie sprawę, że spacer po niektórych dzielnicach miast USA mógłby zaszokować kogoś wychowanego na *Chacie Wujka Toma*, *Zabić drozda* i *Tumbie z Przylądka Dobrej Nadziei*. Spotkałem się jednak analizą, że jeżeli biała młodzież zbyt głośno zabawi się po ukończeniu szkoły – to policjanci pogrożą delikwentom palcem i porozwożą ich po domach; na czarną młodzież zaś czeka pała, areszt z recydywistami i zapaskudzone już na starcie papiery.

Co zaś do – nie tylko tej zresztą – zachodniej demolki... Przypomina mi się tytuł jednego z klasycznych (nie polskich!) opowiadań SF *Polacy to ludzie łagodni*. Może i faktycznie? Kilka dobrych lat temu, podczas ogólnopolskiego protestu trzech największych central związkowych, na trasie od Placu Trzech Krzyży do Placu Zamkowego nie została wybita ani jedna szyba!



KAROL GINTER

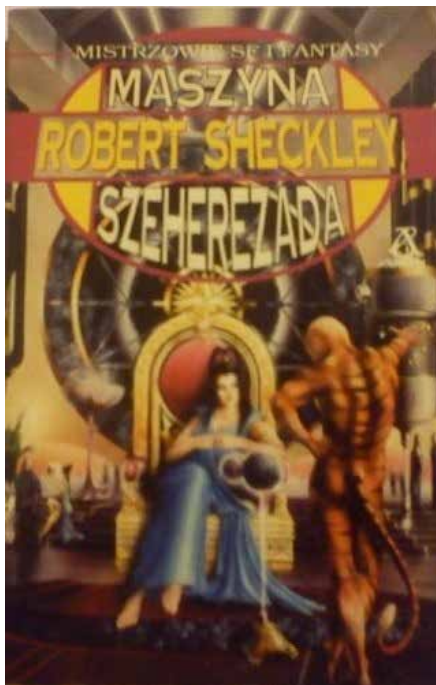
NAWET MISTRZ KRÓTKIEJ FORMY BYWA NIE W FORMIE...

Robert Sheckley

Maszyna Szecherezada

Maszyna długo czekała na zakurzonej szklanej półce, aż ktoś ją kupi. Może dlatego, że nawet sprzedawca nie wiedział, do czego służy? Kiedy jednak w sklepie pojawia się Martindale i okazuje cię zainteresowania – maszyna postanawia się odezwać. Ujawnia, że opowiada historie. Martindale ją kupuje. W konsekwencji trafia w wir prezentowanych przez nią opowieści. Staje się nawet jednym z bohaterów tych historii.

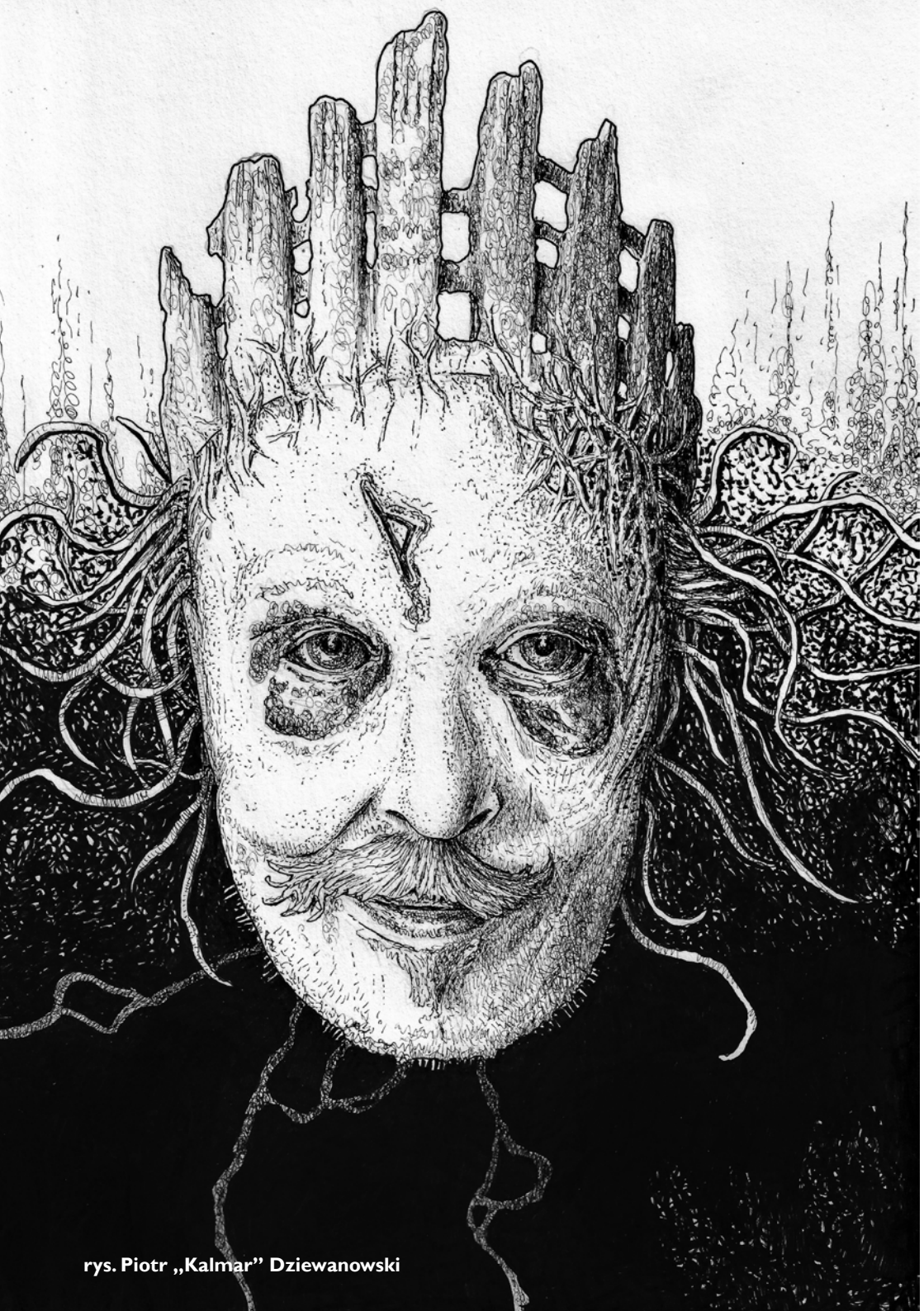
Tak zaczyna się pierwsze z opowiadań umieszczonych w tym zbiorze. Szybko się przekonujemy, że autor rzuca pomysłami, które nie łączą się w żadną sensowną całość. Dużo tu absurdu i surrealizmu. Humor niestety występuje w ilościach śladowych. A tylko on byłby w stanie uratować coś, co podsumowałbym z grubsza jako chaotyczny zbiór anegdot inspirowanych głównie mitologią i historią. Co gorsza, kolejne opowiadania wcale nie okazują się lepsze. Jeśli któreś z opowiadań miało jakkolwiek puentę – to umknęła mi ona. Jako zabawa literacka są swobodną ciekawostką, ale szkoda mi czasu na tego typu twórczość. Nie było tu ani waloru poznawczego, ani rozrywkowego.



Zaskoczony jestem o tyle, że o autorze zbioru miałem lepsze zdanie na podstawie przeczytanych niegdyś opowiadań ■

www.karolginter.pl

tytuł od redakcji INFO/



rys. Piotr „Kalmar” Dziewanowski



ARTUR ŁUKASIEWICZ

PESYMISTYCZNA PLANETA

• ile mnie pamięć nie myli – moim pierwszym kontaktem z *Planetą Małą* był powstały na początku lat 70. serial telewizyjny o tym samym tytule, a który był restartem znanej z głównego filmu kinowego historii. Pokazywano go w sobotnie popołudnia w tym samym Studiu 2, gdy to na dobre skończyła się oficjalna prezentacja kultowej, dwusezonowej, kosmicznej epopei o tytule *Kosmos 1999*. Musiał być to gdzieś tak 1981, może 1982 rok.

Emisję tego serialu przeżywaliśmy z kolegami nieco jednak słabiej niż sławetny i wymieniony wyżej serial angielsko-włoski o dzielnych naukowcach z kosmicznej bazy Alfa. Kojarzą mi się jedynie fragmenty marne kilka scen i nic więcej – w odróżnieniu od wypraw kosmicznych Orłów, gdzie pamiętam całe odcinki. A może to jednak wynik późniejszego odświeżenia sobie całej kultowej serii, czego nie mogę powiedzieć o *Planecie Małej*.

Muszę więc i to nadrobić.

Nakręcona w 1968 roku *Planeta Mała* jest początkiem pewnej serii filmów o różnej, często bardzo wątpliwej, jakości – a zarazem też pierwszą w historii kinematografii (jeszcze przed szaleństwem *Gwiezdnych wojen*) francuzką, która potrafiła przez samą siebie stworzyć całe uniwersum zabawkowe, literackie czy komiksowe.

Zaczęło się więc od serialu, a sama telewizja (wtedy dwukanałowa i państwowa) jakoś nie kwapiła się do zapoznania mnie z dziełem oryginalnym. Poznałem je dopiero, o ile mnie pamięć nie myli, na którymś z collapsowskich pokazów. To musiało być późną wiosną albo latem prawdopodobnie 1985 lub 86 roku, bo pamiętam, że na kolejnych spotkaniach leciały kolejne części całej filmowej serii.

Tak, bo *Planeta Mała* miała swoje kontynuacje. Nie zawsze z sensem i pomysłem, ale taki na przykład film *Podbój Planety Małej*, dzieło jak na tamte czasy mocno brutalne i dobrze skonstruowane fabularnie, stało się później podstawą do genialnego remake'u z 2011 roku pod nazwą *Geneza Planety Małej*, a w konsekwencji również doskonałej trzyczęściowej serii filmów.

Ale zostawmy przyszłość i wróćmy do roku 1968.

Literackim pierwowzorem filmu była (napisana przez autora także wojennego *Mostu na rzece Kwai* Pierre'a Boulle'a) powieść o tym samym tytule. Miałem okazję i z nią się zapoznać, ale będę szczerzy i zacytuję tu powiedzonko mojego ojca, z którym się z resztą w tym wypadku zgadzam, że ona jest „słabiotka jak serdelowa”. Nie ma też zbyt wiele wspólnego z tym, co widzimy na ekranie. A literacko była ona bardziej satyrą na współczesny świat końca lat 50. W dodatku mały z powieści mieszkali na znacznie wyższym poziomie rozwoju, a to wymagałoby bardzo dużej sumy pieniędzy. Powieść została więc przerobiona najpierw przez znanego nam z serialu *Twilight Zone* Roda Serlinga, a potem jeszcze raz przepisana przez Michaela Wilsona.

Mam wrażenie, że film ma wyraźnie pesymistyczny wydźwięk, zwłaszcza odczuwalny dziś. Ale spróbujmy zastanowić się przez chwilę nad fabułą.

Czwórka astronautów wyrusza w przestrzeń kosmiczną z prędkością bliską światła. Ale właściwie w jakim celu? Tego nie wiemy. Ot, po prostu wylecieli sobie. Chyba że mieli za zadanie sprawdzić możliwości lotu z tą

prędkością? No dobra, ale dla kogo? Minęło pół roku w statku a na ziemi 600 lat! Jak mówi sam nasz główny bohater George Taylor (Charles Heston) – osoby, które ich wysłały w tę podróż, już dawno nie żyją, a następcy być może ten problem rozwiązali. Nie mogli polecieć choćby na dzień lub dwa? Przynajmniej teoria mogłaby być potwierdzona i miałyby jakiś sens.

Ale przyjmijmy, że dla samej akcji filmu ma to znaczenie.

Astronauci wylądowali na nieznanym im planecie (tak przez cały czas twierdzą!). Pada nawet informacja, że są 320 lat świetlnych od Ziemi. I co, wystarczy jeden czujnik, by stwierdzić, że atmosfera na tej planecie jest zdatna do życia? Astronauci wychodzą na zewnątrz – co prawda zmuszeni tonącą kapsułą, ale bez choćby prowizorycznych hełmów ochronnych i zapasu tlenu? Nie mówiąc już o zupełnym innym mikroklimacie, faunie i florze?

Dobra, miejmy na uwadze to, że to film z gatunku tych, które nie są naukowe i służą jedynie rozrywce. Przez cały czas bohaterowie zakładają, że są na obcej planecie. Nawet wtedy, gdy kąpią się w jeziorze (a może w tym jeziorze żyją jakieś małe przyjazne stworzenia

wodne)? Nawet wtedy, gdy spotykają prymitywnych ludzi obżerających się rosnącą KUKURYDZĄ i kiedy widzą małpy na KONIACH. To nadal jesteśmy na jakiejś planecie ziemopodobnej, na której ewolucja poszła w tylko nieco inną stronę?

Na plus filmowi trzeba zapisać, że wyżej wymienione pytania nie nasuwają się podczas oglądania samego filmu, gdyż ten od samego początku przykuwa uwagę zarówno klimatem, jak i niepokojącą okolicą. Świat jest zimny, skalisty, pełen tajemniczych przesmyków skalnych i zielonkawej wody. W dodatku kamera jest tak prowadzona, że mamy wrażenie klaustrofobicznego niepokoju, który udziela się widzom. Potęgowane jest to elektroniczną muzyką Jerry'ego Goldsmitha.

Wykute w skałach małpie miasteczko wygląda raczej jak siedziba prymitywnego plemienia, niżli zaawansowanej w końcu małpiej cywilizacji posiadającej broń palną. Ale i to da się jakoś zaakceptować.

Wchodzimy do świata, w którym rządzą małpy. Inteligentne, podzielone na kłany Szympanców (naukowców), Goryli (wojowników) i Orangutanów (przywódców naukowych i religijnych).



W tym świecie to człowiek jest traktowany jak zwierzę – w dodatku szkodliwe i zbędne, które należałoby wytepić.

Nie jest to wizja ani dla nas miła, ani sprawiedliwa. A może jednak bardzo celna i prawdziwa? Czy my naprawdę nie zasługujemy, by nas tak potraktować? Czy aby na pewno jesteśmy mądrzejsi i lepsi? Nawet pozytywny i światły bohater filmu Taylor, kiedy odzyskuje utracony w wyniku uszkodzenia gardła głos, wykrzykuje „Zabierz swoje śmierdzące łapska ode mnie, brudna małpo!”. Być może to szok, ale pachnie rasistowską współczesnością, prawda?

Tak myślę...

W małpiej, zachowawczej i bojącej się jakichkolwiek zmian, rodzinie mieszka dwuosobowa grupa naukowców chcąca poznać prawdę o ludziach i która nawet prowadzi w tym celu wykopaliska, ale traktowana jest najpierw jako nieszkodliwa grupa wariatów, później zaś już jako grupa odszczepieńców – a w końcu zdrajców.

Nie brzmi to znajomo?

Kiedy oglądałem ten film przed paroma dniami miałem nieodparte wrażenie, że „planeta małp” znajduje się całkiem blisko nas.

Taylor przez cały czas, mimo wyraźnych dowodów na to, że ta planeta bardzo przypomina Ziemię, twierdzi, że przybył z kosmosu, z odległego świata. Trudno, tak widocznie ma być. Nawet wtedy, kiedy dowody wyraźnie wskazują na to, że owa planeta była kiedyś pod ludzką dominacją.

I kiedy nie sposób już wytrzymać tego rozjechania się rzeczywistości ze stanem faktycznym – dostajemy ostateczny i niepowtarzalny dowód, możemy odetchnąć z ulgą (?) i podnieść brwi w zdziwieniu nad szaloną rozpaczą Taylora. Zasypana piachem Statua Wolności sprawia, że kiwamy głową. Sami sobie zgotowaliśmy ten los.

I tak się ta historia kończy.

Napisem „The End”.

Trochę szok.

To pesymistyczny film.

No, dobra – dość filozofowania!

Naprawdę godną uwagi jest tutaj charakteryzacja. Osoby grające małpy wyglądają bardzo realistycznie. Zarówno ich mimika, jak też sposób poruszania się jest koncertowy. Nad charakteryzacją kosztującą milion dolarów pracowało na planie osiemdziesięciu charakteryzatorów – i to tych z najwyższej wtedy dostępnej półki. Film słusznie dostał specjalnego Oscara za tę robotę. Ponieważ nie było wtedy osobnej kategorii za taką sztukę filmową.

Warto się skonfrontować z tym klasycznym filmem. Czy warto zobaczyć kontynuacje? Dziś twierdzą, że nie do końca, bo zbyt wiele upraszczają, zbyt wiele wygładzają chropowatości.

Ale wolna wola ■

OD REDNACZA

O ile pamiętam powieść – tam astronauta faktycznie wylądowali na obcej planecie, gdzie po tamtejszych ludziach władzę przejęły ichnie małpy. W finale bohaterowie wracają na Ziemię, by ostrzec ludzkość – a na lądowisku wita ich obsługujący je goryl... Ten, nieco bardziej powikłany, koncept pozwalał uniknąć zauważonego przez naszego recenzenta „pogubienia” w przestrzeni.

ARTUR ŁUKASIEWICZ

FUTURE MAN – CZYLI JAK Z PODKÓWKI ROBI SIĘ BANAN I ODWROTNIE

Nie lubię, jak się mnie bierze pod włos. Tak już mam, że każda próba wciśnięcia mi przysłowiowego dziecka w brzuch sprawia, że wkurzenie mężczy mnie przez kilka kolejnych dni.

Tak mam z tym serialem.

To nie jest zły serial, ale wkurza.

Zacznijmy może tak. Szukałem przez parę dni, czym by was tu uraczyć w tym miesiącu. Początkowo chciałem zrecenzować pewien indyjski czteroodcinkowy horror, który tak naprawdę jest po prostu podzielonym na cztery części długim filmem, ale w gruncie rzeczy ja się na horrorze nie znam. Mogłem wrócić do drugiego sezonu *Błękitnej Księgi*, ale nie chce mi się kopać leżącego. Mogłem zająć się choćby *Devs* czy *Upload* (kto wie, kto wie!) – ale szukałem po prostu dobrej rozrywki.

Napisałem „komedia SF serial” i samo się tak jakoś wygooglowało.

Miałem wprowadzić ten serial w planach do obejrzenia, ale jedynie dla przyjemności; swego czasu nagrałem sobie nawet dwa sezony w stacji AXN na dysk twardy dekodera telewizji kablowej – ale jakoś nigdy nie starczyło czasu, by to zobaczyć. A przeczytałem, że Hulu właśnie puściło trzeci, zamykający sezon. I jakoś tak pilot sam się uruchomił.

Autorami serialu są odpowiedzialni za najbardziej rozwalający system i odlotowy film animowany wszech czasów *Sausage Party* Kyle Hunter, Ariel Shaffir, Seth Rogen i Evan Goldberg. To wróży dość specyficzny humor – czasem bardzo gruby, sprośny, ale nie skatologiczny. Na pewno mocno oryginalny w swej formie.

Czołówka nie wróżyła nic dobrego. Coś, co raczej przypominało nieco tandetne seriale

SF z lat 90. ubiegłego wieku. Napis *Future Man* niczym ostrza mieczy zderzające się ze sobą. Jakby to była komputerowa gra, a nie serial (i to zrobiony za pieniądze wytwórni Sony).

A potem skrzywienie ust z klasycznej smutnej podkówki z wolna się prostowało, by zamienić się w klasyczny banan.

Wyobraźcie sobie gościa o nazwisku John Futturman (Josh Hutcherson), młodzieńca zbliżającego się już do trzydziestki, pracującego jako konserwator powierzchni płaskich i toalet w dużym laboratorium zajmującym się między innymi lekarstwem na opryszczkę, na którą choruje główny naukowiec w korporacji dr Elias Kronish (Keith David). John i doktor Kronish w jakiś pokręcony sposób kumpłują się. Ale tak naprawdę pasją Josha jest komputerowa gra, której nikomu jeszcze nie udało się przejąć w całości. Jest to właściwie jedyna pasja w jego niezbyt ambitnym życiu. Josh nic ważnego w życiu nie osiągnął – i mimo dorosłości nadal mieszka z rodzicami.

I w końcu następuje TEN DZIEŃ... Dzięki sprytowi Joshowi udaje się ukończyć grę! Chłop jest wniebowzięty na tyle, by akurat w samotności swojego pokoju rozpocząć zabawę z samym sobą.

WTEM NASTĘPUJE WIELKIE BAM...

Oto w jego pokoju, akurat w momencie szczytowania, pojawiają się dwaj główni bohaterowie jego dopiero co ukończonej gry Tyger (Eliza Coupe) i Wolf (Derek Wilson) z informacją, iż gra jest w rzeczywistości wysłanym z przyszłości symulatorem treningowym mającym na celu odnalezienie Wybrańca zdolnego do pokonania zła panoszącego się w przyszłości. A co gorsza – twórcą i głównym wynalazcą

śmiercionośnej broni okazuje się nie kto inny, jak dr Kronish.

Przypomina wam to coś?

Ostatni Galaktyczny Wojownik jako żywo!

Zadaniem dwójki wysłanników z przyszłości jest oczywiście wyeliminowanie doktora Kronisha, by ten nie doprowadził do powstania zabójczego zła. Oczywiście na swój „oryginalny sposób”, czyli poprzez osobiste wyprucie flaków. I Josh „Wybraniec” im w tym dopomoże. Najlepiej osobiście zjadając serce ich największego wroga.

Komizm sytuacji opiera się na kontraście: jaką moc i rolę przypisują przybysze Joshowi – a rzeczywistością. Josh nie jest bohaterem ich wyobrażeń, lecz raczej tchórzliwym fajtlapą. A także na dość specyficznym podejściu do życia i działania obydwójga przybyszy.

Josh wpada na pomysł. Po co zabijać Kronisha, skoro można znaleźć w jego życiu moment, który ma przełomowe znaczenie i odwróci bieg wydarzeń. Zająć się tym, by w konsekwencji jego życie potoczyło się inaczej i nie doszłoby do wojny i zniszczeń. Przyszłość byłaby uratowana.

Przy pomocy maszyny czasu nasza trójka przenosi się w przeszłość.

To, co sprawia, że się uśmiecham, to sposób, w jaki próbuje się rozwiązać problem Kronisha w przeszłości – począwszy od 1969 roku, po współczesność, a nawet przyszłość.

Nie tyle jest to nawet sam sposób, co cytaty.

Ten serial w sezonie pierwszym jest jednym wielkim „cytatem” z filmów o tematyce SF mającej związek z podróżami w czasie i przestrzeni, gier komputerowych i odniesień popkulturowych konkretnej epoki. A tych cytatów jest masa! Mamy tu *2001: Odyseję kosmiczną*, *Matrixa*, *Powrót do przyszłości*, *Terminatora*, *Avatara* – a nawet serial *Breaking Bad* i telenowelę z lat pięćdziesiątych.

Oglądając ten serial bawiłem się rewelacyjnie. Kapitalne puenty i zaskakujące twisty sprawiają, że nie potrafię oderwać oczu od ekranu. I aż chce się oglądać.

OK! To nie jest serial wybitny ani przełomowy. Ma dostarczyć dobrej rozrywki – i tyle (a właściwie aż tyle). Chciałby mieć tylko takie problemy z serialami, które silą się na oryginalność, a biją banałem aż do bólu. Tu śmiesz się to, co ma śmieszyć. Żarty czasem ocierają się o obłeśność, ale można na to przymknąć oko. Gorzej z postaciami, ale o tym już za chwilę.

Ale nie wiem, co mieli na myśli twórcy serialu kreując postacie Tyger i Wolfa, gdyż mam wrażenie, że nie za bardzo wiedzieli, w którą stronę poprowadzić ich wątki. W koncepcję tych postaci gdzieś się wkrał spory błąd, gdyż na początku działa zasada nieprzystosowania się bohatera do danych okoliczności – co wzbudza przynajmniej zainteresowanie;



w miarę rozwoju akcji zaczynam na swój sposób lubić te postacie. Jednak jedna za drugą głupia (z mojego punktu widzenia) decyzja całą tę sympatię niweluje. I tak dzieje się w tym serialu niezależnie od sezonu. Mamy denerwujące sinusoidy charakterów owych postaci. Jeśli to miał być zamierzony cel – to go nie rozumiem. Postacie z sympatycznych niespodziewanie stają się mocno denerwujące i wręcz odpychające. Jeśli wyszło to przypadkowo – to znaczy, że ktoś nie do końca przemyślał serial na etapie pisania scenariusza. No, może mniej denerwujący w tym wszystkim jest Wolf. Jego przynajmniej potrafię przełknąć bez bólu żołądka.

Jest w pierwszym sezonie kilka przekomicznych postaci, jak chociażby funkcjonariusz, któremu w przeszłości zabito partnera o nazwisku Santiago

Jest rewelacyjny wspólnik Kronisha – dr Stu Camillo, którego gra Harley Joel Osment (tu już bardzo dorosły osobnik, choć pamięta się go jako cherubinkowatego chłopca).

Jest naprawdę zabawnie. Nie jest to może serial wybitny, ale przyjemny produkcyjniak z delikatnymi ambicjami na coś więcej.

Sezon pierwszy kończy się oczywiście nadzieją na dobry twist w sezonie drugim.

Po czym autorzy prezentują nam klasycznego palca wskazującego w górę.

Po obejrzeniu sezonu drugiego z niedowierzaniem kręciłem głowę. Już na samym początku serial zostaje rozbity na trzy niezależne opowieści. Każda z głównych postaci dostaje swój osobny i niezależny wątek, co oczywiście rozwala pierwotny atut serialu: kontrastowość postaci i komizm niedopasowania.

Oto lądujemy w świecie przyszłości. No, może nie dokładnie takim, jaki miał być w wyniku ich działań, ale dla Tyger i Wolfa nad wyraz znośnym. Jedynie Josh się w nim całkowicie gubi. Mielibyśmy tu kompletne odwrócenie ról. Teraz

bohatera dwójka mogłaby czegoś nauczyć Josha – tyle, że właśnie dowiadujemy się czegoś o Tyger, a to co doprowadza Wolfa do zerwania współpracy. I dalej każdy sobie rządkę skrobie.

Istotną rolę czołowego złego pełni tutaj dr Stu Camillo, a właściwie jego hologram. Snuje on swoje nieczne plany dotyczące ludzkości. Zanim jednak nasza trójka bohaterów zrozumie, że musi działać, przez dziesięć odcinków wędrujemy po mieście NN i drugim osiedlu przyszłych mieszkańców Marsa – nie za bardzo wiedząc, po co i dlaczego. Całemu sezonowi brakuje jakiegoś konkretnego wątku głównego. Ot, bujamy się od jednej osoby do drugiej. Odnośników chociażby do kilku filmów SF apokaliptycznych brak, jest jakiś zupełnie od czapy cytaty z serii NICS stosujący ich sposób narracji – i to chyba wszystko.

Usteczka z banana powoli, stopniowo z odcinka na odcinek, zamieniały się w obojętność i w podkówkę.

Trzy ostatnie odcinki robią się lepsze, a końcowy *clifhanger* daje pewną nadzieją na przyszłość. Ale czy ja już chcę do tej serii wrócić? Zapewne zrobię to, ale już z dużą dozą nieufności, twórcy zaś będą musieli się mocno postarać, by mnie do siebie powtórnie przekonać.

Jak już pisałem: seria lata w platformie Hulu; oficjalnie w naszym kraju niedostępnej, ale też pojawiła się w stacji telewizyjnej AXN (zapewne tam też trafi sezon trzeci – i to pewnie w wakacje, może na jesień).

Podsumowując... Nie jest źle. Zaczęło się wręcz znakomicie – potem coś poszło nie tak. Jeśli chcesz się rozerwać niezobowiązująco i nie zajmując sobie wiele czasu (odcinki są 30-minutowe i jest ich w sezonie 13) – to proszę bardzo.

Zaznaczę tylko jedno: humor nie zawsze jest trafiony i czasami mocno oblesny...

Ostrzegąłem! ■



ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI
WY WSZYSCY ZOMBIE...

!oto znów, jak bumerang, powraca nieumarły temat nieumarłych. Na szczęście tym razem w niebanalnym wydaniu...

Najpierw obejrzałem ostatni film Jima Jarmuscha *Truposze nie umierają* (2019), po czym skojarzyłem, że na mojej półce z DVD obecny jest także starszy film tego reżysera, *Tylko kochankowie przeżyją* (2013), z którym nie omieszkam zapoznać się w następnej kolejności. No i w takim porządku o nich opowiem.

Truposze... stanowią dość specyficzną parodię kina zombie, wzbogaconą o nowe, zaskakujące elementy. Coś dziwnego dzieje się ze światem i winą nie jest bynajmniej spowszedniałe już mocno globalne ocieplenie, lecz *szczelinowanie polarne*, cokolwiek ten termin miałby oznaczać. Podobno działa ono pozytywnie na gospodarkę, a wcale nie wpływa na obrót Ziemi, jak twierdzą malkontenci. Tym niemniej wieczorem jest jakby zbyt jasno, elektronika pada, zaś przyroda ożywiona nietypowo się zachowuje. A nieożywiona na cmentarzach również, co jest jakby tylko wisienką na torcie. Tyle że raczej nieświeżą.

Zombie w tym filmie prowadzą się niezbyt standardowo. Wcinają co prawda ludzinę, ale zachowują swoje przeszłe upodobania, na przykład od kawy. Jeden z nich ciągnie za sobą gitarę – i jest to nie byle kto, tylko kompozytor i wykonawca tytułowej piosenki, Sturgill Simpson, wspomniany w filmie wielokrotnie. I tu dochodzimy do rzadko spotykanej autoironii, być może nawet metaironii. Otóż szef policji Canterville (w tej roli Bill Murray) pyta jadącego z nim funkcjonariusza (Adam Driver), czemu ta piosenka tak znajomo brzmi. *Bo to piosenka tytułowa* – brzmi odpowiedź. Na tym nie koniec. W innym miejscu Bill Murray

dopytuje Adama Drivera, dlaczego ciągle powtarza, że to się źle skończy. Ten odpowiada: *Wiem, bo przeczytałem scenariusz*. Na to Murray: *Co? Jim dał mi tylko nasze sceny*. I obdarza reżysera niewybrednym epitetem.

Całkiem szczególne miejsce w filmie zajmuje Zelda Winston vel Tilda Swinton, ekscentryczna właścicielka zakładu pogrzebowego, władająca sprawnie samurajskim mieczem (w sam raz na zombie). Uważana za Szkotkę, więc osobą dziwną z założenia, w finale okazuje się... (nie uwierzycie, to trzeba samemu zobaczyć!). A między Murrayem i Driverem odbywa się następujący dialog: – *To było w scenariuszu?* – *Nie. Nie w tym, który czytałem*.

Mimo że film nie został szczególnie wysoko oceniony – uważam go za zabawny i wart



obejrzenia. Natomiast zupełnie innych wrażeń, w tonacji znacznie bardziej serio dostarcza film *Tylko kochankowie przeżyją*.

Jego bohaterowie to Adam (Tom Hiddleston) i Eve (Tilda Swinton) – para kochanków-krwiopijców. Są tak starożytni, że aż ich imiona dają do myślenia. Już od dawna nie wysysają ludzi, lecz żywią się towarem najwyższej jakości (0 Rh–), podprowadzanym przez zaufanych lekarzy z banku krwi. Są też utalentowani – Adam jest genialnym kompozytorem (wspomina, że coś kiedyś podrzucił Schubertowi), Eve zaś rozpoznaje bezbłędnie dotknięciem wiek przedmiotów, interesuje się nauką i czyta we wszystkich chyba językach świata. Przyjacielem Eve jest Christopher Marlowe, ten sam, który napisał wszystkie dzieła przypisywane niesłusznie Szekspirowi, zaś o Adamie mówi następująco: *Szkoda, że go nie poznałem, zanim napisałem Hamleta. Byłby idealnym pierwowzorem*. Nic dodać, nic ująć.

A gdzie tu zombie? – można by spytać, patrząc na tytuł tego odcinka. Zombie to my, to Adam tak nas nazywa. I ma nas serdecznie dosyć. *Udało im się zainfekować własną krew* – mówi o nas. *Nie wspominając o wodzie*. Nie jesteśmy twórczy. A jeśli nawet ktoś jest, zaraz przez innych zostaje wdeptany w glebę. Zombie, mugole – nazwa dobra jak każda inna.

Film jest bardzo nastrojowy, z dominującą nutą nostalgii. No i jest w nim dużo dobrej muzyki. Już na samym początku słyszymy działający wręcz hipnotyzująco na widza (a w każdym razie na niżej podpisanego) utwór *Funnel of Love* w wykonaniu Madeline Follin, z towarzyszeniem zespołu SQÜRL, którego członkiem jest reżyser. Nie brak tu jednak też elementów humorystycznych, które wnosi niesforna i całkiem mugolowata siostra Evy imieniem Ava. Polecam. To naprawdę dobry film ■

Truposze nie umierają (*The Dead Don't Die*), USA 2019,

ocena FilmWeb: 5,6

scenariusz i reżyseria: Jim Jarmusch

Obsada: Bill Murray (szef Cliff Robertson, ocena 7,6), Adam Driver (funkcjonariusz Ronnie Peterson, 7,8), Chloë Sevigny (oficer Mindy Morrison, 6,6), Tilda Swinton (Zelda Winston, 7,9), Steve Buscemi (farmer Frank Miller, 7,2), Danny Glover (Hank Thompson, 6,9), Caleb Landry Jones (Bobby Wiggins, 7,0), Selena Gomez (Zoe, 6,2), Tom Waits (Bob Pustelnik, 7,0), Iggy Pop (zombie z kawą, 7,4)

Tylko kochankowie przeżyją (*Only*

Lovers Left Alive), Francja / Grecja / Niemcy / USA / Wielka Brytania / Cypr 2013, ocena FilmWeb: 7,2, IMDb: 7,3

scenariusz i reżyseria: Jim Jarmusch

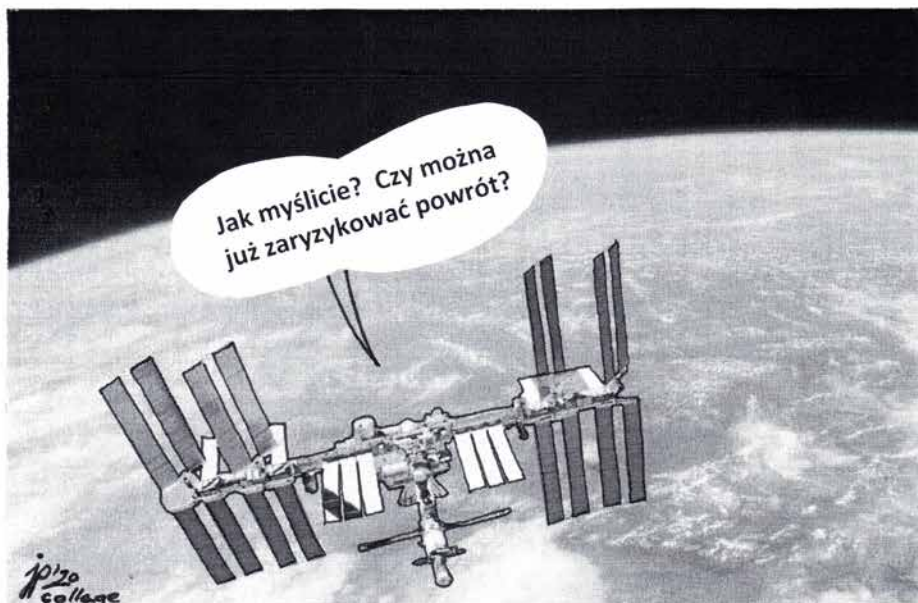
Obsada: Tom Hiddleston (Adam, ocena 8,8), Tilda Swinton (Eve, 9,0), Mia Wasikowska (Ava, 7,8), John Hurt (Christopher Marlowe, 8,2), Anton Yelchin (Ian, 7,5), Jeffrey Wright (dr Watson, 7,1), Slimane Dazi (Bilal, 6,8)



PIERWSI I OSTATNI LUDZIE

[CZARNY] HUMOR BY JPP

CZERWIEC 2020





Alfred Bester
**GWIAZDY MOIM
PRZEZNACZENIEM**



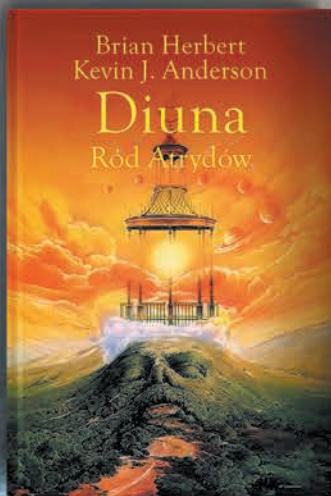
Niezrównana
powieść
o obsesyjnej
zemście,
ściśły kanon
literatury SF.

CYKL TEATR WĘŻY
**CZERŃ
NIE ZAPOMINA**



Znów
wkraczacie
w świat Zmroczy
– przesycony
magią, posępny
fascynujący.
5 tom cyklu
„Teatr węży”

Brian Herbert
Kevin J. Anderson
Diuna
Ród Artydów



Pierwszy tom
trylogii opisujący
wydarzenia
poprzedzające
historię jednego
z największych
bestsellerów
science fiction



Oszalamiające
połączenie
przygody
oraz mistycyzmu,
ekologii i polityki.

znajdziesz w **empik** salony/online/aplikacja



Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.



www.rebis.com.pl



FB/REBIS